

Ja na później

Wzięłam kolejny dzień,
Wyjechałam do innego miasta,
Otworzyłam dla mnie nowe drzwi.
Potem znowu przyszła ostatnia noc.
Łóżko mówi: Do snu i z powrotem?
Ja: Jedźmy tym razem przed siebie.

Przybywam, przybywam, wcale nie, wcale nie,
Ja jednak nadal przybywam, aż spotkamy się.
Albowiem jakież byłoby jej rozczarowanie
Spóźnieniem („Mogła jeszcze poczekać”).
Ja czekam. Spotykam matkę.
Taki zbieg okoliczności.
Uśmiecha się: dużo później.
Dąsam się: dużo wcześniej.
Mam sześć lat.
Sześćioletnie dziewczynki zakochane w ojcach.
On bierze mnie na ręce.
Patrz. Czy to Ja?
Czy to Ja myślę
Na wszystkie różne sposoby do dwudziestki.
W wieku dwudziestu lat mówię: Ona.
Jej twarz jest jak kwiat.
W mieście nie znamy nazw kwiatów, wybacz.
Lecz imiona kwiatów nie są nam potrzebne
W dzienniku tożsamości.

Jedna ja

Pod kostiumem odsłania się kostium,
Powtarzalne ciało:
O liczna niewinności, O suknie cielistą.

Jedna ja, pojedyncza mnogość,
Najpierw zamęt, potem uproszczenie.
Uśmiechnij się, śmierci, O jednoczesne usta.
Skończ wewnątrz i na zewnątrz.
Ciągły ten lot i wyprzedzanie.

Z twarzą

Z twarzą chodzi lustro
Jak z myślą chodzi świat.
Nieufnemu oku mówi podobieństwo
Że w dziwności nie ma nic dziwnego.
O porannej godzinie i wiedzy
Zrazu nieznana tożsamość
Zaraz spogląda za sobą
I sobie wydaje się sobą.

Dzisiaj wydaje się teraz.
Z przyszłością chodzi czas.
Z myślą chodzi świat.
Z sercem chodzi pogoda.
Z twarzą chodzi lustro
Jak z ciałem chodzi strach.
Młoda dusza pod cichą ścianą
Chodzi po przyszły niemy czas.
A między zaraz a zaraz
Co ma być, nabiera lat.

Lustro zadaje się z okiem.
Zaraz będzie samym okiem.
Zaraz to oko które było
Będzie już samym lustrem.
Śmierć, ostatni obraz, zaświeci
Przezroczyście nie inaczej
Jak ciemne słońce opisane
W tak znikomych olśnieniach.

Świat i ja

Ja niezupełnie to mam na myśli,
Nie więcej niż: słońce to słońce.
Ale jak mieć na myśli dokładnie,
Jeśli słońce świeci mniej więcej?
Jakże pełen nieudatności świat!
Jakie wrogie rekwizyty sensu!
Może to jest tak bliskie znaczenie,
Na jakie zasługuje takie rozumienie.
Albo obcy już sobie zostaniemy,
Świat i ja, w życiu i kiedy umrzemy –
Gorzki romans, każde pełne wątpliwości,
Czy był w tym drugim powód do miłości.
Nie, lepsza dla obojga będzie obopólna
Pewność przybliżona – gdzie dokładnie
Ja dokładnie ze światem najdokładniej
Mijamy się o czasu i o słowa mgnienie.

Żar Heleny

To, o czym mówimy, czyli jej uroda,
To tylko połowa jej doli.
Nie wszystko będzie widoczne
Póki nie złączą się połowy
A my nie zamilkniemy
Słuchając jej mowy
Kiedy cała jej dola ogłosi
Na jednym oddechu, ona jest, jej nie ma.

Mówimy połowę, strach nam wiedzieć wszystko
Bo może musielibyśmy wypowiedzieć całość
A wtedy nasze gardła strawiłby jej żar
I dar prorokowania byłby utracony.

Dziewica

Moje ciało jest daleko ode mnie.
Ale zbliż się i dotknij:
Bliżej nikt podejść nie może.

Ta odzieżowa rzecz
To prawdziwy relikw,
Choć nigdy jej nie nosiłam,
Choć nigdy nie będę martwa.

A posiadanie?
Minie gwałtowność,
Pasja zapoznana,
Nim ją poznam.

Wcielenia

Nie wypieraj się,
Nie wypieraj: rzecz bierze się z rzeczy.
Nie wypieraj się w nowej próżności
Starego, pierwotnego prochu.

Jaki grób, jaka przeszłość krwi i kości
Tkwi we mnie, kiedy leżę śniąc i śniąc
Szczęśliwie przeklęta,
Zaklęta, żywa, w zapomnieniu pierwszych spraw...
Śmierć nie daje nawet jednej chwili by pamiętać

Bym nie mogła, jak kamień jakiejś rzeźby zbyt przeobrażony,
Przypomnieć sobie, ziarnko do ziarnka, o pierwotnym prochu
I patrząc w dół schodów pamięci powtarzać:
To nie byłam ja.

Ta starożytna linia

Stara Matka-Czyn i jej syn Fakt-Czynu
Żyli praktycznie jak jedno
On bardzo dumny z monomaniakalnej matki
Ona bardzo dumna z partenogenetycznego syna.

Dzięki urodzie i wykształceniu
Po śmierci matki syn mógł przecież żyć
Z formalnych komplementów innych fraz;
Z oszczędności urodziła mu się jedna córka
Wybitnie przypominająca
Babkę po ojcu, jedyną.

Rzeczywiście, pomiędzy Czynem a Sednem-Faktu
Zachodziło pokrewieństwo tak sympatyczne
Że zanik matrylinearności
W trzecim pokoleniu czystej logiki
Nie umniejszył wiarygodności
Tamtej ani późniejszych rewizji
Źródłowego argumentu rozrodczego.

Długo trwał rozkwit tego rodu
I nigdy nie wymarła samorodna linia.
Potomek przychodził po potomku
Aż starożytna krew całkiem się rozrzedziła.
Jednak Zaiste, Naprawdę i Poza-Wszelką-Wątpliwością
Odnowiły spuściznę – I-Tak-Dalej.

Niedziela

Niebo duszę zbadało i z tyłu odkryło
W duszy dziury, więcej duszy z tyłu,
Chmury organizujące pozór myśli.

„Droga Siostrzo!” wołało,
„Raz mnie tylko pocałuj!”
Łagodny skandal
Dwoje jak jedno ogarnął,
Szepcząc: „To jest raj”.

„No nie”, mówiły populacje,
Z łóżka przesiadając się w kapcie,
„Jaka piękna pogoda!
Dziś niedziela!”

Pryzmaty

Widziane przez szkło wygląda jak szkło.

Otoczka moich właściwości
Przykrywa to, czym nie jestem,
Wygląda obcy świat.
Zanurzona w czasie,
Materialna,
Stopniowo zaczynam myśleć:
Oto moja дума,
Moja własność.
Wzrok jest miłością.

Kiedy życie rozsypie się jak kawałki szkła z rozbitej szyby,
Dalej będę kochać
Zmarłych, nawet obcych, tak jak kiedyś żywych.
Śmierć także patrzy, choć patrzy z daleka,
Tam, jak i tutaj, trzeba zawierzyć
Pryzmatom – lecz innym,
Takim, przez które nie można wyciągnąć dłoni po dotyk.

Wiara nad wodami

Duch podniósł się, kiedy uniosły się fale,
A kiedy fale opadły, stał jak kolumna
Rozbita: archaiczne
Jest uduchowanie morza,
Woda nawiedzana przez wyobraźnię
Jak onegdaj ogień.

Więcej ducha, kiedy nie ma ducha,
Kiedy fala tłumaczy
Oku oko

I delfiny się drocą,
I mewy brzuchomówne,
Ich kanciaste krzyki w trzech żywiołach.

Starzeje się fantazmat.
Bezsensowność śmiertelnego łoża zapala myśl
I ciepła mgła atakuje twarz
Śmiertelnym przecuciem.

Śmierć jako śmierć

Pojąć śmierć jako śmierć:
To często spotykana trudność,
To luka zalegająca pośród
Podobizn zrozumienia,
Śmierć jak szybka, lodowata dłoń
Na leniwym, gorącym czole samobójstwa.
Zatem spotkać ją
Na chwilę. Potem znów ryk
Kotłów w uszach, znów kręci się piekło,
A elastyczne oko trzyma raj
Widocznie z dala od ślepoty,
Oszołomione echo ciała odpowiada:
„Tak, właśnie tak, nie inaczej”.

Tak – podobieństwo,
ale bez zgodności. Profetyczne oko,
Zamknięte na trudność,
Otwiera się na porównanie,
Dzieląc rzeczywistość:
Ten zbyt gładki dar, po którym
Wdzięczność nie ma już słów,
Dalekowzroczność wizji.